

Wspomnienia absolwenta 1966 roku

Andrzeja Strzelczyka

O Technikum Budowlanym dowiedziałem się w ostatnich latach szkoły podstawowej. Od dziecka interesowały mnie nauki ścisłe i technika; myślałem o kształceniu się w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym.

Moi rodzice byli przeciwni nauce w liceum ogólnokształcącym twierdząc, że liczą się praktyczne zawody, gdyż tylko one gwarantują dostatnie warunki życia. Wybrali dla mnie Szkołę Rzemiosł Budowlanych, abym miał szybko zawód, w przypadku gdyby nie mieli środków na dalsze kształcenie (miałem trzech braci, a dochody rodziców były skromne).

Co szczególnie pamiętam z okresu mojego pobytu najpierw w Szkole Rzemiosł Budowlanych (SRB; lata 1960-1963) i Technikum Budowlanego (TB; lata 1963-1966).

Bardzo mi się podobał budynek szkoły. Gdy odwiedziłem go w ostatniej klasie szkoły podstawowej, zauważyłem na parterze tablice z rekordami sportowymi szkoły; Stanisław Lenart 12.7s/100m. Po wakacjach byłem w pierwszej klasie ogólnej, której wychowawcą był Profesor Stanisław Hławiczka; człowiek o wielkich wartościach moralnych, pracowity, sprawiedliwy i bardzo życzliwy. Kiedyś na lekcji wychowawczej zapytał: „Kto głosił, że człowiek dla człowieka ma być bratem?” - z klasy padła odpowiedź: „Lenin?” Pan Profesor po chwili milczenia wyjaśnił, że „Lenin głosił, że ludzie powinni być towarzyszami”, a Jezus z Nazaretu „braćmi”.

Któregoś dnia Pan Profesor powiadomił, że po lekcjach będą nieplanowane zajęcia (chyba była to akademie). Zaprotestowałem głośno, że przecież nic o tym nie wiemy, że przepadnie nam obiad. Pan profesor wyjął z teczek kanapkę i zaoferował mi, abym ją zabrał. Pan Profesor bardzo cenił czas, wchodził do klasy szybkim krokiem, niemal biegiem, punktualnie razem z dzwonkiem. Aby zaoszczędzić czas, proponował mi, abym przed jego lekcją (uczył nas wtedy matematyki) wpisał na tablicy numer lekcji i datę; był to dla mnie zaszczyt ale i obowiązek, którego się obawiałem; powiedziałem, że boję się, że zapomnę. Wtedy usłyszałem: „jeśli zapomnisz to znaczy, że nie zależy Ci na matematyce; miał rację; nie zapominamy tego, co dla nas ważne”.

Pan Profesor kochał swoich uczniów, ale był przy tym wymagający. Stosował przejrzyste kryteria czy uczeń może przejść do następnej klasy, np. uczeń poproszony do tablicy nie potrafił rozwiązać równania kwadratowego to otrzymał ocenę niedostateczną. Ten sam uczeń wiedział, że za jakiś czas będzie poproszony o rozwiązanie tego samego problemu. Jeśli wielokrotne próby się nie powiodły, miał poprawkę albo powtarzał klasę.

Pan Profesor był oddanym wychowawcą. Któregoś dnia tłumaczył nierozumność wagarowania. Wyjął z kieszeni banknot 50 złotowy, spalił go na oczach całej klasy i objaśnił, że tak wygląda dzień wagarowicza.

Na innej lekcji wychowawczej Pan Profesor opowiedział jak powstało powiedzenie „niedźwiedzia przysługa”: Któregoś popołudnia niedźwiedź zobaczył na nosie śpiącego pana muchę. Niedźwiedź postanowił uwolnić pana od natrętnego owada i szybkim ruchem łapy

zabił wstrętną muchę na nosie swego pana... Po latach myślę, że taką niedźwiedzią przysługą było popularne „ściąganie”. Niedźwiedzią przysługę wyrządza ta osoba, co daje odpisywać jak i ta, która odpisuje. Życie czasem płata figle - Ci, co odpisywali, rządzą tymi, co dawali odpisywać.

W szkole wymagano i sprawdzano, czy oceny z zadań klasowych są podpisywane przez rodziców. Po pierwszym zadaniu klasowym u Profesora Hławiczki przyszedłem na lekcję bez podpisu rodziców. Pan Profesor zapytał dlaczego nie ma podpisu. Odpowiedziałem, że podpisy nie są potrzebne pod ocenami dobrymi. Pan Profesor wyjaśnił, że prośba o podpis to mój obowiązek wobec rodziców, którzy się o mnie starają i zasługują na to, aby dowiedzieć się o wynikach ich starań. Dziękuję Panie Profesorze za piękne lekcje wdzięczności dla rodziców.

Pan Profesor był wielkim praktykiem. Na lekcji o zginaniu (w 1- szaj klasie TB) wykonał doświadczenie z deski swobodnie podparte, obciążonej w środku ciężarem ucznia. Deska złamała się po lekkim podskoku. Wierzę, że tak jak ja, uczniowie pamiętają wzory na zginanie, które kojarzą się z wykonanym doświadczeniem. Pan Profesor miał zwyczaj sprawdzać przyswojenie materiału pytając „kto rozumie?” prosząc podnieść rękę. Było to skuteczniejsze, niż typowe zapytanie w klasie kto nie rozumie prosząc podnieść rękę.

Po ukończeniu 1-szej klasy SRB uczniowie zostali podzieleni na klasy specjalizacyjne. Dostałem się do klasy o specjalności murarz - tynkarz i moim wychowawcą został Pan Profesor Zalewski - bardzo pracowity oddany inżynier i nauczyciel. Uczył nas przedmiotów budowlanych. Tekst każdej lekcji miał zapisany w 60 kartkowym brulionie. W tym brulionie zapisywał też pytania zadań klasowych. Jedno z zadań klasowych miało nietypowy przebieg. Pan Profesor wyszedł na przerwę i zostawił na biurku swój brulion, nie wiem czy zapomniał czy też ufiał uczniom. W czasie tej przerwy część z kolegów obserwowała na korytarzu czy nic złego się nie dzieje, a inni przepisywali w tym czasie pytania do zadania klasowego.

Pan Profesor był także opiekunem zajęć praktycznych, które odbywaliśmy na budowach, najczęściej na terenie obecnego FSM. Uczyliśmy się murowania korzystając z cegieł i piasku. Byliśmy podzieleni na grupy kiluosobowe i o godzinie 6 rano otrzymywaliśmy zadanie wykonania jakiegoś fragmentu muru. Na koniec zajęć nasz opiekun (majster) wystawiał ocenę. Koledzy Sroka i Waloszek mieli najpiękniejsze mury, obaj też doskonale jeździli na nartach (może nadal jeżdżą i kiedyś mnie zabiorą ze sobą ...).

Nauka w SRB kończyła się dwumiesięczną praktyką budowlaną, którą nasza klasa miała na budowie szkoły podstawowej w Krzyżowicach. Mieszkańcy wioski bardzo serdecznie nas traktowali; zapewnili nam mieszkanie w dużej sali (domu ludowym?), dobrze nas odżywiano. Sama praca była jednak ciężka, najpierw kopanie dołu pod fundament, potem betonowanie. Pracy nie przerywano w czasie mniejszych opadów. Beton przygotowywaliśmy ręcznie. Polegało to na wielokrotnym ręcznym przetrzucaniu piasku, cementu, żwiru tak aż powstała jednolita sucha mieszanka, do której później dodawano wodę i znowu mieszano. Do dziś nie wiem, dlaczego nie udało się uruchomić betoniarki, która stała na terenie budowy bezczynna i została uruchomiona w ostatni dzień naszej pracy.

Krzyżowice to nie tylko okres ciężkiej pracy, ale też nawiązania przyjaźni w klasie a także z miejscową ludnością. Pożegnanie było sympatyczne - miejscowe uczennice wręczyły każdemu z kolegów kwiatek. W tym roku szkoła w Krzyżowicach obchodziła 50 lat, być może

ktoś z kolegów był na tej uroczystości. Nie przypominam sobie, aby była jakaś uroczystość na zakończenie SRB. Absolwenci z niepokojem oczekiwali na egzamin wstępny do Technikum.

Mój pobyt w SRB miał zalety i wady. Tych ostatnich było znacznie więcej. Do dziś uważam, że niepotrzebnie straciłem najlepsze trzy lata, które mogłem poświęcić na naukę w liceum ogólnokształcącym albo choć w Technikum 5-letnim, np. Mechaniczno- Elektrycznym. O te dwa lata byłem spóźniony za uczniami, którzy koncentrowali się na przedmiotach teoretycznych, nauce języków obcych, przedmiotach humanistycznych....

A jakie były i są korzyści?

Na całym świecie brakuje rzemieślników, są oni bardziej poszukiwani niż inżynierowie, być może nawet Ci z tytułami dr nauk technicznych. SRB przybliżyła mi praktyczne podejście do życia. Już po pierwszej klasie sprawiłem rodzicom radość pokrywając politurą jeden z mebli. Nie wstydzę się ciężkiej pracy, trzy razy pracowałem na budowach za granicą (Anglia i Austria). Kontakt z robotnikami nauczył mnie szacunku do pracy fizycznej, dopóki mi sił starczało wiele prac fizycznych, w tym naprawy samochodów, wykonywałem samodzielnie. Teraz, gdy potrzebuję pomocy fachowej, łatwiej jest mi odróżnić rzemieślnika od partacza. Na portalu nk.pl (nasza klasa) istnieje klasa SRB, do której chodziłem. Jak dotąd wpisani są tam Olek Kocoń, Tadeusz Buchta, Józef Lorek i ja, a gdzie są Adam Szczerbowski, Kazimierz Łoziński, Zbyszek Wydrych, Tadek Semik, Jasiu Kocurek, Jan Chylaszek ... Proszę serdecznie o wpisy, fotografie i inne pamiątki. Można to uczynić samodzielnie albo za moim pośrednictwem.

Egzamin do TB zdawałem tak jak wszyscy inni, choć najlepszy absolwent klasy „betoniarskiej” został przyjęty bez egzaminu. Żał mi było wielu kolegów, którzy nie zostali przyjęci. Większość z nich ukończyła technikum w innych miastach albo wieczorowo.

Wychowawcą pierwszej klasy technikum był zawsze uśmiechnięty, dowcipny, niesłuchanie życzliwy nauczyciel języka polskiego, Pan Profesor Jerzy Świerczek. Pan Profesor po omówieniu tematu dyktował uczniom to, co było najważniejsze z lekcji. Niektórzy uczyli się tych lekcji na pamięć, choć wydaje mi się, że Pan Profesor bardziej cenił samodzielne wypowiedzi. Bardzo jestem wdzięczny Panu Profesorowi za zabranie naszej klasy na wycieczkę, na której podziwialiśmy piękno południowo-wschodniej części Polski. Wycieczka to wielka odpowiedzialność nauczyciela, przekonywanie przełożonych i poświęcenie swojego czasu. Panie Profesorze, bardzo dziękuję i wierzę, że tak samo dziękuje cała klasa.

W klasie drugiej i maturalnej naszym wychowawcą był z niezmiennym uśmiechem na twarzy Pan Profesor Rudolf Klimczak. Z jego lekcji, szczególnie mile wspominam barwne opowieści o architekturze; prawie zawsze poparte pięknymi ilustracjami. Nasz wychowawca zorganizował piękną, niezapomnianą wycieczkę na Pilsko. Pan Inżynier był i jest wszędzie lubiany za pogodne usposobienie, urok osobisty i życzliwość. Bardzo go lubiłem (kto go nie lubił?) szczególnie za to, że nauczył mnie wierzyć w swoje możliwości. Co prawda od pierwszej klasy szkoły podstawowej nie miałem kłopotów z nauką, to obawiałem się, że mogę być wezwany do tablicy; szczególnie deklamacji tekstu zadanego „na pamięć” (to doskonale ćwiczenie pamięci, ale też u mnie strach, że w pewnym momencie przerwie się ciąg myśli).

W ostatniej klasie powiedziałem inż. Klimczakowi, że mam obawy co do egzaminu wstępnego na Politechnikę. Usłyszałem radę: jeśli ty nie wierzysz w siebie, to jak inni w ciebie uwierzą. Te wskazówki wziąłem sobie do serca i czasem dzielę się nią z innymi. Pan Inżynier miał

(i ma) piękną żonę Panią Profesor Krystynę Klimczak. Pani Profesor nas nie uczyła, ale Pan Inżynier przyszedł z nią na zabawę klasową. Pani Profesor w pewnej chwili, pewno namówiona przez męża, podeszła do mnie i zaproponowała taniec. Poczułem się zaszczycony, onieśmielony i wdzięczny Państwu Klimczakom.

Od dziecka lubiłem matematykę, której uczyli mnie różni nauczyciele, z których najmilej wspominam Panią Dyrektor Danutę Kotowicz. Pani Dyrektor miała talent matematyka i pedagoga. Jej lekcje były wartościowe dla słabych i bardzo dobrych uczniów. Uczniowie w czasie lekcji otrzymywali zadania o różnym stopniu trudności, dostosowane do ich możliwości. Wiedza z lekcji Pani Dyrektor była bardzo przydatna na studiach wyższych. Pani dyrektor podała nam następującą definicję funkcji: „funkcja jest to takie przyporządkowanie, według którego każdemu elementowi zbioru A jest przyporządkowany dokładnie jeden element zbioru B”. W czasie wykładu na Politechnice Śląskiej o funkcji, jeden z kolegów zapytał wykładowcę czy ta definicja jest poprawna. Pan Profesor bez wahania powiedział, że tak (jego definicja była troszkę zagmatwana). Pani Dyrektor również uczyła nas geometrii analitycznej. Wiedza z tego przedmiotu przydała mi się na studiach, a piętnaście lat później została wykorzystana przeze mnie w programie komputerowym, który był długo używany w dużej firmie, w której nadal pracuję.

Od dziecka chciałem być większy, mocny i sprawny fizycznie. Kochałem i kocham sport, do czego przyczynił się w znacznej mierze nasz nauczyciel wychowania fizycznego Pan Profesor Kalisz (uczył mnie w SRB i TB). Lekcje wf-u często mieliśmy w sali klubu BBTS (przy okazji widzieliśmy treningi czołowych bokserów - Pietrzykowskiego czy Kasprzyka). Na jednej z lekcji Pan Profesor i Tadek Semik zademonstrowali jak wykonać wymyk na drążku. Po kilku latach nauczyłem się tego ćwiczenia i jeszcze 10 lat temu mogłem je wykonać. Pan Profesor zabierał nas na rajdy narciarskie i doprowadził kilku kolegów (mnie też) do pomyślnego egzaminu na oznakę PZN (Polskiego Związku Narciarskiego).

Profesor Paweł Myrda uczył nas języka rosyjskiego. Większość uczniów nie lubiła tego języka, ale kochała Pana Profesora. Niektórzy nazywali go Pawelkiem, za bardzo pogodne usposobienie i życzliwość. Pan Profesor potrafił zainteresować uczniów literaturą rosyjską. Na jednej z lekcji (a może na więcej niż jednej) prosił Staszka Bizonia, aby czytał (po polsku) klasyczne powieści rosyjskie. Na lekcji w SRM Pan Profesor poprosił do odpowiedzi jednego z kolegów, a ten zupełnie nie orientował się w przedmiocie. Zapłakał się na wiadomość, że otrzymał ocenę niedostateczną, próbował coś powiedzieć na swoją obronę, w rozpaczy wyjąkał: Panie Profesorze, dlaczego taka ocena, przecież uczyłem się przez całą przerwę?

W czasie pobytu w szkole byłem w trzech różnych klasach: 1 klasa ogólna SRM, klasy 2-3 specjalności murarz-tylnkarz i klasy 1-3 technikum. Nie wszystkich uczniów sobie przypominam, ale prawie wszystkich mile wspominam. Basię Konarczak (jedyna płeć piękna w klasie), znam ją od czasu szkoły podstawowej (chodziliśmy do tej samej klasy) i mieszkaliśmy na tym samym osiedlu. W SRB byliśmy w różnych klasach, ale przez ostatnie trzy lata (technikum) byliśmy w tej samej klasie. Basia była rodzyńkiem i ozdobą klasy, czasem słyszała jakieś nieodpowiednie dowcipy od kolegów.

Mam kilku kolegów z klasy, z którymi przyjaźnię się do dnia dzisiejszego. Do nich należy Staszek Bizoń i jego żona Mirka, która uczęszczała do klasy krawieckiej. Staszek zawsze był dobrym organizatorem. W klasie maturalnej utworzył grupę, która przygotowywała się do egzaminu na studia wyższe. Obok Staszka najbardziej aktywnymi w tej grupie byli: Gienek Klimczak, Heniek Lorek, Izydor Płonka (ja też). Do dziś nie wiem jak to się stało, że wszyscy

zostaliśmy przyjęci poza Staszkiem. Może w ostatniej chwili doszedł do wniosku, że lepiej wybrać studia wieczorowe, które ukończył z wielkim sukcesem. Staszek z Mirką okazwali wielką serdeczność i życzliwość dla całej mojej rodziny.

Izydora Płonkę poznałem w pierwszej klasie technikum, siedziałem z nim w tej samej ławce; przez cały okres studiów mieszkaliśmy w tym samym pokoju akademickim. Izydor był bardzo serdeczny i dowcipny, podziwiałem jego piękny głos solisty operowego. Nasz kontakt prawie się urwał po ukończeniu studiów.

Gienka Klimczaka poznałem w pierwszej klasie technikum. Od samego początku nawiązała się przyjaźń, która trwa do dnia dzisiejszego. Kiedykolwiek jestem w Polsce, Gienek zawsze znajduje czas na spotkanie, często u niego w domu, z udziałem Heńka i Staszka, czasem z udziałem Profesorów Krystyny i Rudolfa Klimczaków.

Moi najbliżsi koledzy siedzieli w tej samej części klasy zaczynając od pierwszej ławki Basi Konarczak, która siedziała z Ludwikiem Dadokiem, potem siedział Izydor ze mną, za nami Adek Kolondra z Piotrkim Pietraszkim, na prawo od nas Heniek Lorek, Staszek Bizoń i Gienek Klimczak. Heniek, wójt naszej klasy, był bardzo pogodny, dowcipny, często przekomarzał się z Basią, która nie pozostawała dłużna i nigdy nie dawała za wygraną. Heniek był bardzo otwarty, odważny, poprawiał nauczycielkę historii, gdy czuła się zmuszona naciągać fakty historyczne. Heniek wyróżniał się wiadomościami z historii, ale za swoją śmiałość został ukarany oceną dostateczną. Kiedyś Heniek przypomniał mi opowiadanie Pana Jezusa o drzazdze w oku bliźniego, co było zapewne aluzją do moich krytycznych uwag o innych. Heniek, bardzo dziękuję - staram się pamiętać o belce w moim oku, ale nadal łatwiej dostrzegam drzazgi w oczach najbliższych.

Ludwik Dadok imponował mi swoim spokojem, skromnością, dużą siłą fizyczną i piękną jazdą na nartach. Spędzaliśmy razem dużo czasu nie tylko na nauce, ale także na wycieczkach narciarskich.

Adek Kolondra lubił żartować, opowiadać, był bardzo koleżeński. Kiedyś powiedział, że wysłał 30 kartek z życzeniami do kolegów. Pomyślałem, że zapominam o innych, postanowiłem się poprawić i do dziś, pomimo pojawienia się internetu wysyłam dużo kartek okolicznościowych do moich bliskich.

Kazio Łoziński (rocznik 1947, najmłodszy w klasie, dobry sportowiec) zawsze uśmiechnięty przyjaźnił się z Basią Konarczak. Według Adka Kolondry Kazio założył się, że przejdzie po poręczu mostu nad Białą (koło ratusza) i zakład wygrał. Od dziecka mam kłopoty z równowagą i chciałbym mieć takie poczucie równowagi jak Kazio. Kazio był bardzo zrównoważony psychicznie. Na praktyce w Krzyżowicach poczułem się obrażony na jednego z kolegów i sprawę chciałem rozwiązać przez bijatykę. Pojawił się wtedy Kazio, który z uśmiechem nas rozdzielił, oszczędził mi wstydu i guzów. Kazio za to wydarzenie czuję wdzięczność do końca moich dni.

Tadka Kwiatkowskiego zapamiętałem głównie dlatego, że będąc w szkole średniej uczęszczał na lekcje religii (kościół św. Mikołaja, ks. Wrzół). Być może inni koledzy też chodzili, ale było to zjawisko raczej rzadkie.

Antek Kamiński był jakiś czas moim trenerem w gimnastyce, kulturystyce i cierpliwym nauczycielem tańca. Antoś dziękuję za Twoją cierpliwość i uśmiech.

Na koniec wspomnień dziękuję wszystkim Profesorom, koleżankom i kolegom za dobro, jakie doświadczyłem będąc w czasie pięknych lat 1961-1966 z Wami. Niech Bóg Wam to wynagrodzi. Dopóki żyjemy życzę Wam i sobie „szczęść Boże” w czynieniu wszystkiego, co dobre.

Andrzej Strzelczyk

Pickering, Ontario, Kanada
4 wrzesień 2015 r.

Foto. 1. Absolwenci Technikum Budowlanego 1966 r.

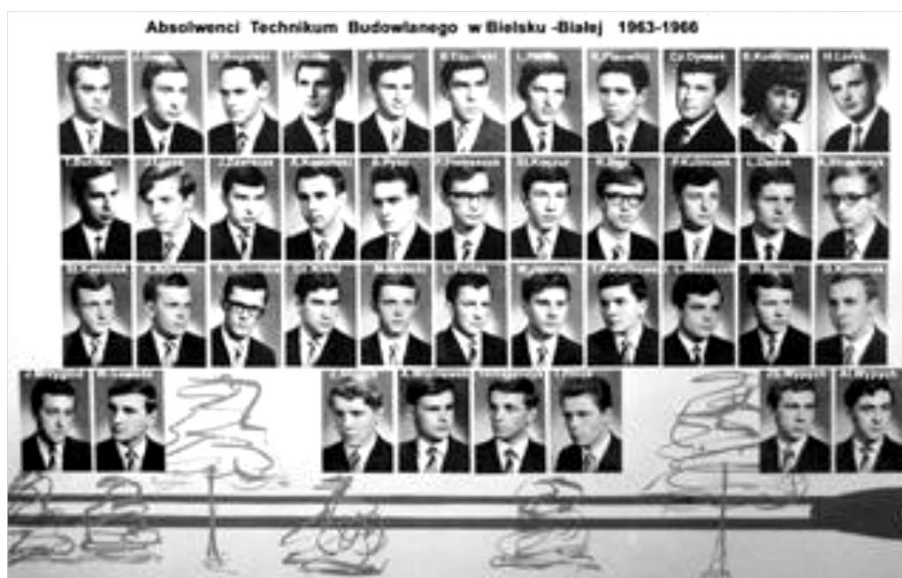


Foto. 2. Dyplom z okazji uzyskania świadectwa dojrzałości w roku jubileuszowym Tysiąclecia Państwa Polskiego

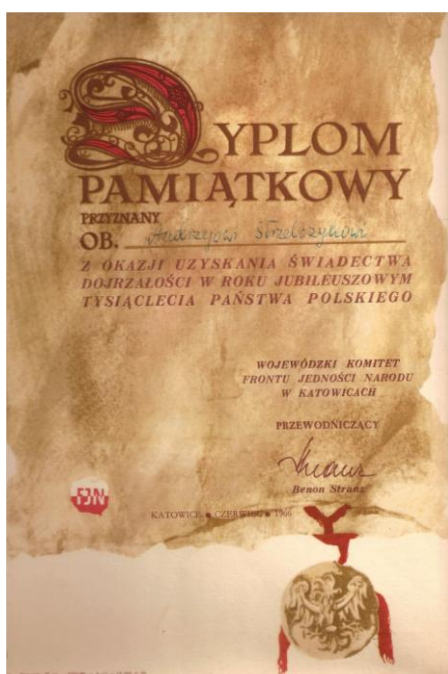


Foto. 3. Na dalszym planie autor wspomnień - uczeń profesora Rudolfa Kalisza, po 50 latach przebiegł 10 km w czasie 54' 10" (2015 r.)

